

TADEUSZ WOJEWODA

Kielce

PROBLEMY SZKOLNICTWA POLONIJNEGO W USA W ŚWIETLE RELACJI KS. JÓZEFA ROKOSZNEGO

Kontakty odrodzonej Rzeczypospolitej z Polonią amerykańską w zakresie spraw oświatowych nie stały się dotąd przedmiotem odrębnego opracowania. Piszący obszernie o szkolnictwie polonijnym w USA Józef Miąso i Andrzej Brożek koncentrują uwagę na wewnętrznych, amerykańskich uwarunkowaniach jego funkcjonowania¹. Tymczasem to, jak w Polsce oceniano oświatę polonijną i w jaki sposób starano się na nią oddziaływać, wydaje się również problemem godnym uwagi.

Interesującym świadectwem dokumentującym związki kraju z Polonią, ale przede wszystkim przedstawiającym życie społeczności polskiej za oceanem, jest *Dziennik pobytu w USA* ks. Józefa Rokosznego². Ksiądz Rokoszny był postacią znaną i cenioną w środowisku oświatowym. Radomianin (ur. 1870), wychowanek Seminarium Duchownego w Sandomierzu oraz Akademii Duchownej Rzymsko-Katolickiej w Petersburgu, zainicjował i kierował akcją odbudowy romańskiego kościoła św. Jakuba w Sandomierzu. W latach I wojny światowej jako przewodniczący Komisji Szkolnej Ziemi Radomskiej tworzył zręby szkolnictwa polskiego na obszarze byłej guberni radomskiej. Był założycielem i wieloletnim rektorem Seminarium Nauczycielskiego w Radomiu. Pracował również w charakterze ministerialnego wizytatora seminariów

¹ Por. J. Miąs o, *Dzieje oświaty polonijnej w Stanach Zjednoczonych*, Warszawa 1970; A. Broż e k, *Polonia amerykańska 1854-1939*, Warszawa 1977.

² Rękopis zatytułowany *Dziennik pobytu w USA* znajduje się w zbiorach Biblioteki Narodowej, sygn. akc. 7559. Składa się z dziewięciu zeszytów różnej grubości, fragmentu sprawozdania dla MWRiOP oraz krótkiego tekstu zatytułowanego: *Trzy uwagi w sprawie rządów kardynała Mundleina*. Według numeracji Biblioteki Narodowej zawiera ogółem 529 kart formatu 21cm x 17 cm.

nauczycielskich. Dużo publikował, m.in. z dziedziny historii i teorii wychowania. Znał specyfikę pracy w środowisku polonijnym – w 1913 r. przebywał jako duszpasterz w Danii, a w 1923 r. – we Francji³.

Ksiądz Rokoszný wykonywał swoją misję w USA od 15 kwietnia do 13 listopada 1930 r. Pracował w charakterze instruktora oświatowego przy konsulacie generalnym w Nowym Jorku. Będąc wysłannikiem Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz, równolegle, prymasa Augusta Hlonda, dysponował dużą swobodą działania. Wspomniany *Dziennik*, szczególnie wnikliwie przedstawiający kwestię szkolną – pierwszoplanowy przedmiot zainteresowania ks. Rokosznego – stał się podstawowym materiałem do napisania tego artykułu.

W drugiej połowie lat dwudziestych państwo polskie, już ustabilizowane i okrzepłe, zaczyna prowadzić w odniesieniu do Polonii politykę bardziej aktywną. Szczególną rolę przypisywano najliczniejszej Polonii amerykańskiej, przed pierwszą wojną określanej czasem mianem „czwartej dzielnicy”. Liczebność Polonii według spisu ludności USA z 1930 r. wynosiła 3,34 mln⁴. W działaniach na rzecz Polonii znaczące miejsce zajmowała kwestia oświatowa. Szkoła polska na obczyźnie zaczyna być postrzegana jako instrument, który umożliwi „pogłębienie i utrwalenie świadomości narodowej, wytworzenie poczucia łączności duchowej z Polonią, przepojenie się kulturą polską, wytworzenie i wzmocnienie gotowości czynnego służenia sprawie polskiej”⁵. W 1925 r. w MWRiOP powstał referat szkolnictwa zagranicznego, którego zadaniem było udzielanie pomocy szkołom polskim na obczyźnie⁶. W 1926 r. MSZ wysunęło projekt skierowania do USA instruktora oświatowego. Jesienią 1927 r. przebywał w Stanach Zjednoczonych dyrektor Polskiej Macierzy Szkolnej Józef Stemler. Celem jego wizyty było m.in. przygotowanie gruntu pod działalność instruktorów oświatowych, z ukierunkowaniem głównie na reformę szkolnictwa parafialnego⁷. Dodajmy, że Józef Stemler był także dzia-

³ Dane biograficzne dotyczące ks. Rokosznego m.in. w: W. W ó j c i k, *Ks. Józef Rokoszný 1870-1931*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” 1965, t. X, s. 281-293; *Rokoszný Józef*, PSB, t. XXXI, Wrocław 1988, s. 541-543; W. C a b a n, M. P r z e n i o s ł o, *Wstęp do: ks. J. Rokoszný, Diariusz wielkiej wojny*, Kielce 1998, s. VII-XVI.

⁴ Z kolei ambasada RP w Waszyngtonie w 1935 r. szacowała liczebność Polonii amerykańskiej na 4,34 mln. Por. E. K o ł o d z i e j, *Dzieje Polonii w zarysie 1918-1939*, Warszawa 1991, s. 207.

⁵ C. L u s i ń s k i, *II Rzeczpospolita a Polonia 1922-1939*, Warszawa 1998, s. 88.

⁶ E. Z d r o j e w s k i, *Szkolnictwo polskie na obczyźnie*, „Kwartalnik Instytutu Naukowego do Badań Emigracji i Kolonizacji” 1927, t. I, s. 132.

⁷ K. G r o n i o w s k i, *Polskie szkoły dokształcające w Stanach Zjednoczonych*, „Przegląd Historyczno-Oświatowy” 1989, nr 4, s. 411.

łączem Opieki Polskiej nad Rodakami na Obczyźnie, organizacji katolickiej istniejącej od 1926 r. W lipcu 1929 r., po dwuletnich zabiegach i przygotowaniach, dochodzi do skutku I Zjazd Polaków z Zagranicy. W zamierzeniu rządu polskiego miał on stworzyć instytucjonalne ramy dla koordynacji współpracy Polonii z krajem. Rezultatem Zjazdu było m.in. powołanie do życia Rady Organizacyjnej Polaków z Zagranicy. Sprawy oświaty znalazły się w centrum zainteresowania – najwięcej delegatów uczestniczyło w obradach komisji kulturalno-oświatowej. Dodać należy, że wśród honorowych protektorów Zjazdu obok Piłsudskiego i Mościckiego znalazł się prymas Hlond⁸.

Obecność prymasa wśród protektorów Zjazdu nie była jedynie grzecznościowym ukłonem władz RP w stronę Kościoła. Fakt ten, obok innych, dowodził, że istnieje płaszczyzna współpracy państwa z Kościołem w działaniach podejmowanych na rzecz emigracji⁹. Współpracy skądinąd niełatwej, nie pozbawionej napięć i wzajemnych oskarżeń – w latach 1928-1932 doszło do wyraźnego ochłodzenia stosunków między państwem a Kościołem. W 1930 r. przedmiotem kontrowersji stała się m.in. osoba ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, Sławomira Czerwińskiego, którego ustąpienia domagał się Kościół¹⁰.

Obecność prymasa na I Zjeździe zaświadczała również o jego zainteresowaniu sprawami polonijnymi. W 1928 r. z inicjatywy prymasa utworzono Komisję Episkopatu do Spraw Duszpasterstwa. Hlond patronował również założeniu w Poznaniu Centrali Duszpasterstwa Emigracyjnego oraz stworzeniu w Gnieźnie Seminarium dla Duszpasterstwa Emigracyjnego. Zwieńczeniem aktywności prymasa na tym polu stało się uzyskanie z nominacji Piusa XI tytułu protektora wychodźstwa polskiego (26 V 1931)¹¹. W polu zainteresowania Kościoła w sposób oczywisty znajdowały się sprawy szkolnictwa polonijnego, szczególnie amerykańskiego, prowadzonego przez osoby duchowne.

W 1929 r. pracę w charakterze instruktora oświatowego w USA rozpoczął Stanisław Gałązka. Od lutego 1930 r. instruktorem, początkowo dla okręgu

⁸ O przebiegu Zjazdu i jego rezultatach: L u s i ń s k i, *II Rzeczpospolita*, s. 40-50.

⁹ Na przykład w czerwcu 1929 r. zawarto ugodę pomiędzy MWRiOP oraz przedstawicielem prymasa w sprawie podniesienia wysokości dotacji państwowej na utrzymanie księży pracujących wśród Polonii. Por. E. K o ł o d z i e j, *II Rzeczpospolita wobec potrzeb kulturalnych Polonii*, w: *Kultura skupisk polonijnych. III Sympozjum Naukowe*, Warszawa 1988, s. 8.

¹⁰ K. K r a s o w s k i, *Między Warszawą a Watykanem. Episkopat Polski wobec rządu i Stolicy Apostolskiej 1918-1939*, w: *Szkice z dziejów papieżstwa*, t. I, Warszawa 1989, s. 332-336.

¹¹ Z. Z i e l i ń s k i, *Rola Kardynała Hlonda w organizowaniu duszpasterstwa emigracyjnego*, w: *Kościół w II Rzeczypospolitej*, red. Z. Zieliński, S. Wilk, Lublin 1980, s. 102.

konsularnego w Chicago, został Henryk Konopnicki¹². Wreszcie, w wyniku uzgodnień między Kościołem a MWRiOP, od kwietnia 1930 r. jako instruktor dla szkolnictwa parafialnego zaczyna działać ks. Józef Rokosznny. Decyzję o wyjeździe Rokosznego uzgodniono już pod koniec 1929 r., bowiem w styczniu roku następnego oczekiwano tylko na odpowiedź ambasadora RP w USA, Tytusa Filipowicza¹³.

Zakres obowiązków ks. Rokosznego precyzowała instrukcja MWRiOP. Według niej zadania instruktora oświatowego to:

- akcja zmierzająca do należytego rozwoju polskiej oświaty i szkolnictwa parafialnego;
- utrzymanie stałego kontaktu z organizacjami opiekującymi się polskim szkolnictwem;
- udzielenie organizacjom i placówkom oświatowym pomocy w opracowaniu odpowiednich programów nauki, podręczników i pomocy naukowych, podnoszeniu metod nauczania, oraz we wszystkich innych dziedzinach akcji kulturalno-oświatowej, zarówno szkolnej, jak i pozaszkolnej celem podtrzymania polskości wśród wychodźstwa, przeciwdziałanie jego wynarodowieniu¹⁴.

Instrukcja, określając charakter służbowej podległości („instruktor oświatowy [...] jest funkcjonariuszem podległym MWRiOP”) sankcjonowała zarazem szczególną pozycję ks. Rokosznego („instruktor występuje w pewnych zakresach swej pracy jako działający z mandatu księdza prymasa”). Instruktor zobowiązany był do składania MWRiOP sprawozdań ze swej działalności wraz z odpisami dla MSZ i kardynała Hlonda przynajmniej dwa razy do roku. Obowiązek składania odpisów dla MSZ wynikał po części z charakteru misji (działalność na obszarze innego, suwerennego państwa), ale był również konsekwencją roli, jaką ministerstwo to zaczynało odgrywać w kontaktach z zagranicą. Od końca lat dwudziestych MSZ przejmuje w istocie funkcję koordynatora kontaktów z Polonią, eliminując stopniowo działający wcześniej na tym polu Urząd Emigracyjny.

¹² Konopnicki Gustaw Henryk (1882-1942), bratanek Jarosława, męża Marii Konopnickiej, geograf, pedagog i publicysta. Nauczyciel szkół średnich w Warszawie i Suwałkach. Delegowany od 1930 r. do USA w charakterze instruktora oświatowego, przebywał tam trzy lata. Por. PSB, t. I, Wrocław 1967, s. 581.

¹³ Biblioteka Narodowa w Warszawie (dalej BNW), Listy do Ks. Rokosznego, sygn. akc. 7132-7764, t. II, Pismo MWRiOP do ks. Rokosznego z dn. 12 I 1930 r.

¹⁴ BNW, Dokumenty osobiste ks. J. Rokosznego, sygn. akc. 7763-7764, b. p. Instrukcja MWRiOP.

Po spotkaniu z prymasem Hlondem dotyczącym „sposobu przeprowadzenia pewnych delikatnych funkcji w Ameryce”, 6 IV 1930 r. ks. Rokosznny przekroczył granicę i po podróży przez Niemcy, Belgię, Francję i Ocean Atlantycki 15 kwietnia dotarł do Nowego Jorku¹⁵. Po rozmowach z przedstawicielami Polonii oraz konsulem generalnym Mieczysławem Marchlewskim postanowił zbadać warunki funkcjonowania i efekty pracy szkół parafialnych we wszystkich ważniejszych ośrodkach polonijnych, mimo sugestii konsula, aby ograniczyć działalność do okręgu Nowy Jork.

Szkolnictwo polonijne, które wizytować i wspierać radą miał Rokosznny, miało już dosyć długą, bo ponad siedemdziesięcioletnią historię. Pierwsze wiadomości o polskiej placówce szkolnej w USA pochodzą z 1858 r. (osada Panna Maria, Texas). W następnych dziesięcioleciach liczba szkół szybko wzrastała. „Natychmiast po zbudowaniu Kościoła, albo nawet wcześniej, organizuje się szkołę parafialną. Kościół zaprojektowany jest jako budynek dwukondygnacyjny, na piętrze niższym znajdują się klasy i sale przeznaczone na małe zebrania [...]. Z czasem wzrost parafii powoduje potrzebę wzniesienia specjalnego budynku szkolnego”¹⁶. W 1887 r. działało już 50 (według innych źródeł 75) szkół polskich. W 1914 r. jest ich 395, a w 1921 – 511. W tymże roku do szkół parafialnych uczęszczało ogółem 219 711 dzieci. W Chicago stanowiły one 70% ogółu dzieci w wieku szkolnym, w Detroit – 65%, w Milwaukee – 60%, a w Filadelfii – 40%¹⁷. Ks. Rokosznny, opierając się na zebranych przez siebie danych, liczbę szkół parafialnych czynnych w 1930 r. ocenia na 560. Uczęszczać miało do nich 400 tys. dzieci. Ta liczba pojawia się w relacji ks. Rokosznego kilkakrotnie, m.in. w liście do prymasa oraz w sprawozdaniu końcowym. Wydaje się jednak znacznie przesadzona i nie znajduje potwierdzenia w żadnym innym źródle¹⁸. Trzeba jednak dodać, że do danych statystycznych dotyczących historii Polonii amerykańskiej pod-

¹⁵ Chodziło m.in. o sprawę ewentualnej wizyty prymasa w USA; BNW, Listy do ks. Rokosznego, t. II, Pismo Kurii Diecezjalnej w Sandomierzu do ks. Rokosznego z dn. 26 III 1930 r.

¹⁶ W. T h o m a s, F. Z n a n i e c k i, *Chłop polski w Europie i Ameryce*, t. V, Warszawa 1976, s. 43.

¹⁷ B r o Ź e k, *Polonia*, s. 145-146; M i ą s o, *Dzieje*, s. 231.

¹⁸ Ks. Franciszek Bolek, autor opracowań statystycznych dotyczących Polonii amerykańskiej, w rozmowie z ks. Rokosznym mówi o 300 tys. uczniów w szkołach parafialnych. Zob. R o k o s z n y, *Dziennik*, zeszyt (dalej: z.) 8, s. 7. Józef Miąso podaje dla roku 1932 liczbę 250 tys. uczących się w szkołach parafialnych dzieci. Zob. M i ą s o, *Dzieje*, s. 232.

chodzić należy z dużą ostrożnością („nie istnieją godne zaufania statystyki oficjalne” – twierdził wręcz Florian Znaniecki)¹⁹.

Szkoła parafialna przez długi czas była praktycznie jedyną ścieżką edukacji elementarnej środowiska polonijnego. Teoretycznie emigrant polski mógł wybierać pomiędzy szkołą parafialną a szkołą publiczną uczącą wyłącznie w języku angielskim. Jednakże – jak zauważył Józef Chałasiński – „dla emigranta polskiego szkoła publiczna po prostu nie istnieje [...]. Z pierwszego pokolenia tylko nieliczne jednostki umieją trochę po angielsku. Żadnych stosunków z Amerykanami nie utrzymują. Pytanie dlaczego [polski – T. W.] parafianin wysyła dzieci do szkoły parafialnej jest ze stanowiska parafianina równie bez sensu, jak pytanie, dlaczego warszawiak wysyła dzieci do szkoły polskiej a nie żydowskiej”²⁰. Z czasem jednak monopolistyczna pozycja szkoły parafialnej uległa osłabieniu. Nasiliła się jej krytyka. Zwolennicy asymilacji widzieli w szkole parafialnej czynnik petryfikacji „polskiego zaścianka”. Z kolei środowiska polonijne przywiązane do tradycji zarzucały szkole parafialnej nadmierne upodobnienie do szkoły publicznej. W istocie rzeczy, po 1918 r. pod naciskiem hierarchii Kościoła katolickiego oraz władz oświatowych nastąpiło daleko idące zbliżenie programu szkoły parafialnej do wymagań stawianych szkole publicznej. Program szkoły parafialnej w latach dwudziestych obejmował 9 przedmiotów nauczanych w języku angielskim (czytanie, sylabizowanie, pisanie, język angielski, arytmetyka, geografia, historia USA, nauka obywatelska i higiena) i tylko dwa w języku polskim (język polski z wiadomościami o dziejach Polski i religia)²¹. Na początku lat trzydziestych – jak wynika z notatek ks. Rokosznego – program w zasadzie nie uległ zmianie (por. aneks).

Stan posiadania Polonii to oprócz szkół parafialnych (odpowiednik amerykańskiej *elementary school*), także szkoły średnie (*high school*). W 1921 r. w 11 polskich szkołach średnich uczyło się ogółem 1869 dziewcząt i chłopców. W 1930 r. działało 40 polonijnych szkół średnich; naukę pobierało w nich ogółem 4010 uczniów. Oprócz tego prowadzono 6 kolegiów (*college*)²². Spośród tych 46 placówek tylko jedna miała świecki charakter (kolegium Związku Narodowego Polskiego w Cambridge Springs). Pozostałe prowadzone były przez zgromadzenia zakonne i parafie.

¹⁹ T h o m a s, Z n a n i e c k i, *Chłop*, t. V, s. 31.

²⁰ J. C h a ł a s i ń s k i, *Parafie i szkoła parafialna wśród emigracji polskiej w Ameryce*, Warszawa 1935, s. 52.

²¹ M i ą s o, *Dzieje*, s. 233.

²² Tamże, s. 244.

Przytoczone dane liczbowe ilustrują tezę o niewysokim poziomie aspiracji edukacyjnych młodzieży polonijnej. Dodać trzeba, że pewna, choć bliżej nieokreślona część młodzieży pobierała naukę w publicznych szkołach średnich.

Wzmiankowana wcześniej krytyka szkolnictwa parafialnego zaowocowała powstaniem szkół doksztalających. Przeznaczono je dla dzieci uczęszczających do szkół publicznych, pozbawionych zatem szkolnego kontaktu z językiem, kulturą i historią Polski. Szkoły doksztalające, zwane też sobotnimi (zajęcia prowadzone były głównie w soboty) znajdowały się najczęściej pod wpływami Związku Narodowego Polskiego. Stanowisko duchowieństwa wobec tych szkół było zdecydowanie wrogie. Pierwsza szkoła doksztalająca powstała w Nowym Jorku w 1915 r. W 1930 r. szkół takich było już 92²³.

Szkolnictwo polonijne w USA w 1930 r. miało więc imponujące rozmiary i zasięg, co wyrażało się liczbą czynnych placówek i uczęszczających do nich uczniów. Borykało się jednak z trudnościami natury organizacyjnej i materialnej (początki kryzysu gospodarczego), zaostrzały się spory dotyczące przyszłości oświaty polonijnej. Ks. Rokoszný już w pierwszych dniach pobytu w USA uznał za konieczne dokładne zbadanie instytucji, której miał udzielać pomocy. Realizując to zamierzenie dotarł do wszystkich ważniejszych ośrodków polonijnych: Chicago, Nowego Jorku, Milwaukee, Denver, Detroit, Buffalo, Orchard Lake. Odwiedził 30 szkół elementarnych, 17 średnich i 6 kolegiów. Brał udział w 15 konferencjach i spotkaniach w sprawie szkół parafialnych. Udzielił 10 wywiadów prasowych m.in. dla „Nowin Polskich” (Milwaukee), „Dziennika Zjednoczenia” i „Dziennika Związkowego” (Chicago). Również w Chicago i Milwaukee występował w polonijnym radio²⁴. Rozmawiał z wieloma wybitnymi przedstawicielami Polonii, m.in. biskupami Pawłem Rhode i Józefem Plagensem, księżmi Wacławem Kruszką i Franciszkiem Bolkiem, znanymi działaczami Janem Romaszkiwiczem i Stefanem Mierzwą²⁵. Bez wątplenia ks. Rokoszný uzyskał obszerną wiedzę na temat szkoły polonijnej, uwarunkowań i specyfiki jej funkcjonowania.

²³ Groniowski, *Polskie szkoły*, s. 407-411.

²⁴ Rokoszný, *Dziennik*, z. 8, s. 63-76.

²⁵ Paweł Rhode (1871-1945) przybył z rodzicami do USA w 1880 r. Biskup ordynariusz w Green Bay od 1915 r. Pierwszy biskup polskiego pochodzenia w USA; por. PSB, t. XXXI/2, Wrocław 1988, s. 264-265. Józef Plagens (1880-1943) – biskup sufragana diecezji w Detroit 1924-1936, w USA od 1884 r. Wspierał seminarium polskie w Orchard Lake; por. PSB, t. XXVI, Wrocław 1981, s. 636. Stefan Mierzwa (1892-1971) – twórca Fundacji Kościuszkowskiej, w USA od 1901 r., dyrektor Kolegium w Cambridge Springs; por. PSB, t. XXXI/1, Wrocław 1976, s. 21-22. Ks. Wacław Kruszką (1868-1937) – w USA od 1893 r., od 1909 r.

Tab. 1. Żeńskie zgromadzenia zakonne w USA i ich szkoły w 1930 r.

Nazwa zgromadzenia	Liczba zakonnic*	Liczba prowadzonych szkół	
		średnich	elementarnych
Felicjanki	2048	11	194
Nazaretanki	1298	1	44
Zmartwychwstanki	251	1	17
Bernardynki	488	1	48
Franciszkanki	160	–	12
Józefitki	brak danych	2	ok. 60

Źródło: J. R o k o s z n y, *Dziennik pobytu w USA*, z. 1, s. 48.

* W 1932 r. ks. Franciszek Bolek stan liczebny nauczających siostr ocenił na 5395²⁶.

Do cech specyficznych oświaty należało m.in. prowadzenie szkół parafialnych przez siostry zakonne. Sytuacja ta miała swoje historyczne korzenie. Plebejski w zdecydowanej większości rodowód wychodźstwa polskiego w Ameryce sprawił, że trudności związane z brakiem personelu nauczycielskiego zaczęto przezwyciężać angażując siostry zakonne. Szczególną rolę w krzewieniu oświaty odegrały felicjanki. Zakon ten założony w Polsce w 1855 r., już w 1874 r. miał swój pierwszy dom zakonny w USA. Do 1930 r. powstało 5 prowincji zakonnych, a felicjanki stały się najliczniejszym żeńskim zgromadzeniem zakonnym działającym wśród Polonii. Obok nich pracę na polu oświaty prowadziły także nazaretanki, zmartwychwstanki, franciszkanki, józefitki i bernardynki²⁷. Ks. Rokoszy dokonał zestawienia danych statystycznych dotyczących zakonów żeńskich i szkół przez nie prowadzonych (zob. tabela 1). Potwierdza ono jego spostrzeżenie, że felicjanki stanowiły blisko połowę ogółu siostr pracujących w szkolnictwie polonijnym.

Zakony żeńskie odegrały pierwszoplanową rolę w prowadzeniu oświaty polonijnej. Jednak po 1918 r. krytyka szkoły parafialnej w dużej mierze dotyczyła stosowania przestarzałych metod pracy oraz niedostatecznego wykształ-

dożywotni proboszcz parafii św. Wojciecha w Milwaukee. Walczył o równouprawnienie Polaków w obsadzie wyższej hierarchii kościelnej. Składał w tej sprawie petycje Leonowi XIII, Piusowi X, Piusowi XI. Por. PSB, t. XV, Wrocław 1970, s. 439. Jan Romaszkiwicz – prezes Związku Narodowego Polskiego, w 1930 r. największej organizacji polonijnej. Ks. Franciszek Bolek – ur. 1886, autor opracowań statystycznych dotyczących Polonii.

²⁶ R. N i r, *Źródła do historii Polonii*, Orchard Lake 1982, s. 149.

²⁷ B r o Ź e k, *Polonia*, s. 146-149.

cenia zakonnice. Zdaniem oponentów szkoła parafialna „nie rozwija mózgu dziecka [...] nie zaciekawia obrazem dawanej wiedzy, nie zachęca do dalszej nauki, lecz przeciwnie, zagwaźdza umysł dziecka”²⁸. Ponadto – jak zauważył chicagowski konsul, Aleksander Szczepański – „wyniki [nauczania języka polskiego – T. W.] nie zawsze są zadawalające. Główną przyczyną jest fakt, że zakonnice polskie rekrutują się dziś w większości z elementu urodzonego już w Ameryce. Dziewczęta więc wstępujące do zakonu o ile nawet mówią biegle po polsku, mówią nie językiem literackim, lecz gwarą ludową”²⁹.

Krytyka oraz zwiększone wymagania amerykańskich władz wymusiły zmiany. Komentowali je rozmówcy ks. Rokosznego. Przełożona józefitek z Milwaukee zauważyła: „gdzie tam dawniej zakonnice chodziły na uniwersytet, na wystawy, na przedstawienia – a dziś to dla nauki potrzebne”. Podobną opinię formułuje dyrektor publicznej szkoły średniej North Easter z Detroit, Polak o nazwisku Nowak, skądinąd krytycznie nastawiony do szkolnictwa parafialnego. Jego zdaniem „dawniej w szkołach parafialnych było źle, zakonnice nie miały wykształcenia, ale teraz to co innego (...). Ja znam nasze felicjanki, dziś je chwali superintendent [wysoki urzędnik oświatowy – T. W.], dzieci z tych szkół przychodzą dobrze przygotowane”. Tenże superintendent miał oświadczyć, że szkoły parafialne lepiej przygotowują do dalszej nauki³⁰. Ks. Rokosznym z satysfakcją odnotował zmiany w poziomie wykształcenia zakonnice. W sprawozdaniu końcowym ocenił, że 90% z nich ma wymagane przez państwo kwalifikacje, 20% ukończyło kolegia, 10% ma stopień magistra, 1% doktora; 70% „zmierza do magisterium”. Według Rokosznego w diecezji chicagowskiej na 600 uczących zakonnice 45 miało stopień magistra³¹. Zdaniem wysłannika prymasa zakonnice miały zatem stosowne wykształcenie. Było to istotne, bowiem – jak ocenił – „90% rezultatów szkoły zależy od zakonnice, ks. proboszczowie wyjątkowo tylko w sprawy wewnętrzne zagląдают”. Co ważne, niskie wynagrodzenie sióstr (35 dolarów miesięcznie) nie obciążało nadmiernie budżetu szkół. Płace nauczycieli świeckich były kilkakrotnie wyższe (przeciętnie 150 dolarów).

Kolejna amerykańska odrębność, która musiała uderzać przybysza zza oceanu, to daleko idąca decentralizacja systemu szkolnego. Rokosznym już na początku pobytu w USA zauważył, że w sprawy szkolne „rząd się nie wtrąca

²⁸ „Postęp” (Baltimore) 1920, nr 5; cyt. za: M i ą s o, *Dzieje*, s. 231.

²⁹ A. S z c z e p a ń s k i, *Drapacze i śmietniki*, Warszawa 1933, s. 137.

³⁰ R o k o s z n y, *Dziennik*, z. 6, s. 90.

³¹ Tamże, *Sprawozdanie z pobytu w USA*.

[...] proboszcz szkołę utrzymuje, opłaca siostry, buduje gmach szkoły. Żadnej centrali”³². Oczywiście ogólny nadzór nad szkołami parafialnymi istniał i był sprawowany niejako dwutorowo. Bezpośrednią kontrolę nad nauczającymi siostrami miała wizytatorka wyznaczona przez przełożoną zgromadzenia. Na przykład siostra wizytatorka felicjanek w Chicago nadzorowała pracę nauczycielek w 52 szkołach. Opracowanie programów, instrukcji i wyznaczenie podręczników leżało w gestii zarządu edukacyjnego działającego przy biskupie diecezjalnym. Z kolei kontrolę stanu sanitarnego, prawnego i wymagań programowych sprawowała stanowa administracja oświatowa. Jej reprezentant, superintendent, raz do roku wizytował szkołę. Od oceny superintendenta zależało, czy placówka otrzymała uprawnienia szkoły publicznej (*credit*). Raz na trzy lata kontrolę przeprowadzali *visitors*, czyli pracownicy uniwersytetu stanowego. Ks. Rokoszny odnotował przypadki odbierania uprawnień szkołom parafialnym; powodem miała być nadmierna liczba uczniów w klasach, ale i zbyt dużo zajęć z języka polskiego oraz polskie obrazy w salach lekcyjnych (szkoła elementarna felicjanek w Chicago)³³. Odbieranie *creditu* podważało sens egzystencji szkół parafialnych, bowiem ich absolwenci nie mogli kontynuować nauki w publicznych szkołach średnich.

Problem nadmiernej liczebności klas występował od początku istnienia szkolnictwa parafialnego. W początkowym okresie w wielu szkołach nie było nawet podziału na klasy. Później długo przeważał typ szkoły niskozorganizowanej, cztero- i pięcioklasowej. Konieczność sprostania wymaganiom władz państwowych przyniosła pewną poprawę, ale klasy nadal często były zbyt liczne. Dla przykładu liczebność klas w chicagowskiej szkole parafialnej wizytowanej przez Rokosznego, a prowadzonej przez felicjanki wahała się od 67 do 92 uczniów. Z kolei szkoła parafii św. Wojciecha w Milwaukee liczyła 1300 dzieci podzielonych na 23 klasy. Dodać należy, że norma obowiązująca w szkolnictwie publicznym wynosiła 40 osób na klasę³⁴.

Poważne trudności sprawiała sprawa doboru odpowiednich pomocy naukowych, w szczególności podręczników. Początkowo używano wyłącznie podręczników krajowego pochodzenia. Z czasem pojawiły się podręczniki pisane dla polonijnej szkoły. Do pierwszych wydawnictw tego rodzaju zaliczyć należy: *Elementarz dla starszych dzieci* J. Barzyńskiego (1878), *Książka czytania dla szkół polskich w Ameryce* (1877) i *Geografia dla szkół polskich w Amery-*

³² Tamże, z. 1, s. 8 i 12.

³³ Tamże, z. 1, s. 109; z. 3, s. 36.

³⁴ Tamże, z. 1, s. 111; z. 2, s. 81; M i ą s o, *Dzieje*, s. 234.

ce (1879), te ostatnie autorstwa ks. J. Dąbrowskiego, organizatora seminarium polskiego w Orchard Lake. W użyciu były również podręczniki dwujęzyczne i kompilacje książek stosowanych w Polsce. Generalnie podręczniki oceniane były jako nieodpowiednie, niedopasowane do potrzeb polonijnej szkoły. W 1927 r. anonimowa ankieta „Przeglądu Katolickiego” przyniosła krytyczne wypowiedzi siostr o *Elementarzu polskim* („narzędzie torturowania dzieci”). Negatywnie wartość *Elementarza* Falskiego oceniły rozmówczynie ks. Rokosznego. Dla odmiany uznały ten podręcznik za „zbyt łatwy, zbyt nudny dla dzieci polskich w Ameryce”³⁵. Potrzeby Polonii określił nowojorski rozmówca Rokosznego, ks. Wilamowski. Uznał, że koniecznością jest przygotowanie podręczników z zakresu geografii, historii i literatury polskiej. Powinny one jednak odpowiadać „polonijnej umysłowości”, a autor musiałby znać podręczniki angielskie, tak aby treść i metody były skorelowane³⁶.

Oceniając zawartość szkolnych bibliotek Rokoszny stwierdził, że zawierają one najczęściej kilkadziesiąt pozycji polskojęzycznych „podniszczonych, a więc czytanych”. Przeważały książki autorstwa Sienkiewicza, Mickiewicza, Rodziewiczówny oraz wydawnictwa księgarni Św. Wojciecha w Poznaniu. Dzieci pytane o posiadanie książek polskich w domach, rzadko jednak odpowiadały twierdząco³⁷.

Podręcznik i polska książka to pomoce bardzo ważne, od nich w dużej mierze zależała jakość nauczania języka polskiego. Zakres i tygodniowy wymiar zajęć z tego przedmiotu były zróżnicowane. W liście do prymasa Rokoszny stwierdził, że język polski w szkole parafialnej nauczany jest wszędzie, a zajęcia odbywają się codziennie w wymiarze 30 – 45 min. W szkole średniej liczba godzin języka polskiego wahała się od 3 do 5 tygodniowo. W młodszych klasach kładziono nacisk na ćwiczenia gramatyczne i stylistyczne. W starszych zajmowano się głównie polską literaturą, godzin było jednak z reguły mniej (konieczność przygotowania się do egzaminów końcowych prowadzonych w języku angielskim). Znajomość języka polskiego wśród dzieci i młodzieży Rokoszny badał prostymi metodami, rozmawiając o kulturze i historii Polski, pytając o sławnych Polaków (Skłodowską, Paderewskiego, Kościuszkę, Piłsudskiego, Sobieskiego, Chopina), miejsce pochodzenia rodziców, wreszcie polecając napisać krótki tekst w języku polskim (np. „jest mi dobrze w Ameryce, ale chciałbym choć raz w życiu pojechać do Polski”).

³⁵ M i ą s o, *Dzieje*, s. 234; B r o Ź e k, *Polonia*, s. 149; R o k o s z n y, *Dziennik*, z. 3, s. 39.

³⁶ R o k o s z n y, *Dziennik*, z. 1, s. 13.

³⁷ Tamże, *Sprawozdanie z pobytu w USA*.

Na ogół chwalił pracę personelu szkolnego, w szczególności sióstr nazaretanek, felicjanek i księży misjonarzy. Słabszy poziom znajomości języka polskiego znalazł w szkole średniej zmartwychwstańców w Chicago. W ocenie efektów pracy nie był jednak przesadnym optymistą. We wspomnianym liście do prymasa zauważył, że „idzie bardzo ciężko, bo atmosferą życia codziennego jest angielszczyzna”³⁸.

Lata dwudzieste przyniosły przyspieszenie naturalnych procesów asymilacyjnych wśród Polonii amerykańskiej. Odrodzenie państwa polskiego oznaczało, że pobyt w Ameryce stawał się wyborem pozbawionym choćby pretekstu ideowej i politycznej motywacji. „Jeżeli spędziliście tu tyle lat, jeżeli osiedliliście się na stałe i nie wiecie, kiedy i czy w ogóle wrócicie do ojczyzny, to obowiązkiem waszym jest przyjąć obywatelstwo tego kraju” – pouczał „Przewodnik Katolicki” w lipcu 1926 r.³⁹ Procesom asymilacyjnym towarzyszyło ściąganie się postaw i dążeń pierwszej i drugiej generacji polskiego wychodźstwa. Pierwsza, urodzona i wychowana na ziemi ojczyściej, uważała się za Polaków mieszkających w Ameryce. Druga określała się jako Amerykanie i czyniła wszystko, aby za takich ją uważano. W istotny sposób zmieniała się rola języka polskiego w kolejnych generacjach. Dla pierwszej był najczęściej językiem wyłącznym, dla drugiej stawał się językiem domu rodzinnego. Toteż wysyłanie dzieci do szkoły parafialnej wiązało się również z dążeniem rodziców do utrzymania słabnącej więzi rodzinnej. Motywując szkolny wybór rodzice podkreślali, że dzieci „jeżeli mówią tylko po angielsku, to nie mogą rozmawiać z krewnymi i kuzynami”⁴⁰. Z kolei dążenie młodego pokolenia do upodobnienia się do amerykańskiego otoczenia w sposób naturalny oddalało drugą generację od polskiej szkoły. Ks. Rokoszy wielokrotnie notował uwagi o odchodzeniu młodzieży od języka polskiego. Zarazem jest rzeczą ciekawą, że jakby przeczuwał pojawienie się wśród emigracji nowych tendencji – zjawiska określonego w socjologii mianem trzeciej generacji. Istotę różnicy między drugą a trzecią generacją określa amerykański socjolog norweskiego pochodzenia, M. L. Hansen: „Co synowie [pierwszej generacji – T. W.] pragnęli zapomnieć, o tym wnuki chciały pamiętać”⁴¹. W przemówieniu wygłoszonym dla Polonii w Milwaukee 23 VII 1930 r. Rokoszy zauważył: „Wy tu w Ameryce przechodzicie kryzys językowy. Młodzi zajmują się

³⁸ Tamże, z. 3, s. 66-69; z. 1, s. 172; z. 1, s. 110.

³⁹ „Przewodnik Katolicki” 1926, nr 27; cyt. za: T. R a d z i k, *Polonia amerykańska wobec Polski 1918 – 1939*, Lublin 1990, s. 375.

⁴⁰ C h a ł a s i ń s k i, *Parafie i szkoła*, s. 56.

⁴¹ H. K u b i a k, *Rodowód narodu amerykańskiego*, Kraków 1975, s. 149.

głównie tak bardzo im potrzebnym do wybicia się na lepsze stanowisko językiem angielskim. Język polski kurczy się, zdaje się, że niedługo zginie pośród was. Ale nie zginie [...]. Za dziesięć lub kilkanaście lat nastąpi potężny zwrot ku polskości⁴². Z kolei w Chicago, na spotkaniu w klubie polskim tę samą myśl ujął następująco: „Gdy opanujecie język angielski, wówczas odezwie się w was polska kultura i poczujecie brak wyższego języka macierzystego”⁴³.

Zagrożenie dla miejsca języka polskiego w szkołach parafialnych stwarzała także postawa części hierarchii Kościoła katolickiego. Wyższa hierarchia kościelna w USA w 1930 r. składała się z 4 kardynałów, 16 arcybiskupów i 109 biskupów. Przeważały wśród niej osoby pochodzenia niemieckiego i irlandzkiego. Zaledwie dwie, Paweł Rhode, ordynariusz diecezji w Green Bay, i Józef Plagens, sufragan diecezji w Detroit, to byli Polacy⁴⁴. Na dodatek zupełnie różnie oceniali sytuację Polaków; stosunki między nimi należy uznać za chłodne. Biskup Plagens oceniał, że „spośród biskupów 10 było Polakom przychylnych, 10 nieprzychylnych, zaś zdecydowana większość zajmowała postawę obojętną”⁴⁵. Zupełnie inaczej rzecz widział biskup Rhode dowodząc, iż „oni [hierarchia kościelna – T. W.] nas nie rozumieją ani naszego przywiązania do języka”. Na utrudnienia stwarzane polskim szkołom parafialnym („biskupi przeszkadzają”) narzekały siostry-nauczycielki. Szczególnie ostry przebieg miał konflikt między środowiskiem polonijnym a kardynałem George Mundleinem kierującym diecezją chicagowską. Mieszkało w niej 400 tys. (według Rokosznego 600 tys.) osób polskiego pochodzenia. Kardynał Mundlein zabraniał zakładania polskich szkół parafialnych m.in. na Młodziankowie i Stanisławowie w Chicago. Nie zgadzał się też na podział już istniejących, a zbyt wielkich parafii według kryterium etnicznego. Zdaniem prezesa sekcji oświatowej Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, ks. Grudzińskiego, właśnie podział wielkich parafii i utworzenie nowych szkół przy mniejszych parafiach mogły radykalnie poprawić sytuację szkolnictwa⁴⁶. Kardynał Mundlein był również przeciwny tworzeniu katedry języ-

⁴² Biblioteka Seminarium Duchownego w Sandomierzu (dalej: BSDS), Wycinki z prasy polonijnej o pobycie ks. Rokosznego w USA, sygn. 30449, „Nowiny Polskie” z 23 VII 1930, nr 171.

⁴³ BSDS, Wycinki, „Dziennik Zjednoczenia” z 23 IX 1930, nr 223.

⁴⁴ N i r, *Źródła*, s. 148.

⁴⁵ R o k o s z n y, *Dziennik*, z. 1, s. 145-146.

⁴⁶ Tamże, z. 1, s. 114.

ka polskiego na uniwersytetach amerykańskich oraz usiłował doprowadzić do likwidacji seminarium polskiego w Orchard Lake⁴⁷.

Ks. Rokoszny w publicznych wystąpieniach zwracał uwagę na potrzebę posłuszeństwa wobec biskupów. Krytycznie odnosił się do metod działania tych księży, którzy nagłaśniali konflikt związany z obsadą biskupstw. Na przykład mowę wygłoszoną przez ks. Kruszkę na obchodach 10-lecia „cudu nad Wisłą”, dotyczącą tej kwestii, określił jako „warcholską”. Z drugiej strony bardzo krytyczną ocenę arcybiskupa Chicago zawarł w piśmie „Trzy uwagi w sprawie rządów kardynała Mundleina” (pismo powstało w związku z wyjazdem Mundleina do Rzymu). Zdaniem Rokosznego postawa kardynała powodowała przechodzenie Polaków do „niezależników”, czyli do Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego⁴⁸. O odrębności szkoły parafialnej oprócz zajęć z języka polskiego decydował również system wychowawczy. Jak oceniał J. Chałasiński, zmierzał on ku temu, „aby młode pokolenie przywiązać do parafii [...] Cały program i kierunek wychowania są do tego przystosowane aby młodzież jak najbardziej uodpornić na wpływy środowiska amerykańskiego i protestancko-masońsko-żydowskiej cywilizacji”⁴⁹. Każdy dzień w szkole zaczynał się od mszy. Codziennie odbywały się lekcje religii (por. aneks). Kładziono nacisk na dyscyplinę, poszanowanie autorytetów i bezwzględne posłuszeństwo wobec rodziców. Kary cielesne – twierdził Rokoszny – były już w czasie jego pobytu zabronione, „nauczyciele za bicie dzieci mogą dostać się do więzienia”⁵⁰. Szkoła parafialna starała się wpoić szacunek dla Polski i jej dokonań kulturalnych. Różnicę między systemem wychowawczym szkoły parafialnej a systemem szkoły publicznej podkreślił wspomniany dyrektor szkoły średniej w Detroit. Zauważył, że „tam u nich [w szkole parafialnej – T. W.] proboszcz czy zakonnice dają dużo rozkazów, dziecko myśli, żeby dobrze wypełnić rozkaz – u nas najszersze samostanowienie, samorząd, stosunek do mnie czy do nauczycieli zupełnie swobodny, demokratyczny. Więc takie dziecko, jak przyjdzie ze szkoły parafialnej, jakoś mu pierwszy rok nie idzie”⁵¹.

⁴⁷ M i ą s o, *Dzieje*, s. 230.

⁴⁸ J. R o k o s z n y, *Dziennik*, *Trzy uwagi w sprawie rządów kardynała Mundleina*.

⁴⁹ C h a ł a s i ń s k i, *Parafie i szkoła*, s. 63.

⁵⁰ „Bić nie wolno” – pisze też ks. Rokoszny w liście do prymasa Hłonda (*Dziennik*, z. 3, s. 66-69). Józef Miąso dowodzi natomiast, że jeszcze w latach trzydziestych stosowano w szkołach parafialnych kary cielesne (*Dzieje*, s. 235).

⁵¹ R o k o s z n y, *Dziennik*, z. 6, s. 91.

Ks. Rokoszny, jakkolwiek z oczywistych względów aprobował ogólne zasady systemu wychowawczego szkoły parafialnej, nie był jednak wobec niego bezkrytyczny. W liście do polonijnego działacza oświatowego, ks. prałata Wenty, zalecał przełamanie izolacji szkół poprzez utworzenie realnie działających komitetów rodziców. Zapytywał również, nieco retorycznie, czy nie ma przemęczania dzieci praktykami kościelnymi i czy zawsze stosuje się właściwe metody wychowawcze⁵².

Wizytując placówki szkolne wysłuchiwał Rokoszny wielu, najczęściej bardzo krytycznych opinii na temat instruktorów MWRiOP. Wypowiadały je głównie osoby duchowne, ale i świeccy kwestionowali sens działalności instruktorów. Działaczka Związku Narodowego Polskiego, dr Maria Królówna (wykształcona w kraju, uczennica Marcelego Handelsmana), zarzucała przyjeżdżającym brak znajomości stosunków panujących na emigracji, uznała, że „instruktorzy nie mają sensu”⁵³. Akcentowano brak odpowiednich kwalifikacji, w szczególności fakt, iż żaden z instruktorów nie miał polonistycznego wykształcenia. Praktycznych Amerykanów raziły wysokie uposażenia instruktorów (400 dolarów miesięcznie) zestawiane ze skłonnością kraju do uzyskiwania pomocy finansowej od Polonii. Faktem jest, że wysłanie przez MWRiOP instruktorów oświatowych stanowiło dowód zainteresowania kraju losem szkolnictwa polonijnego w USA. Z drugiej strony – wśród znacznie mniej licznej Polonii francuskiej w latach trzydziestych pracowało 26 instruktorów oświatowych⁵⁴.

Każdy z trzech działających w USA instruktorów oświatowych inaczej widział potrzeby Polonii. Pracujący od 1929 r. Stanisław Gałązka wspierał głównie działalność szkół dokształcających. Wspomniano wcześniej, że szkoły te spotkały się z wrogim przyjęciem kleru i organizacji katolickich. Podobnie przyjęto działalność instruktora Gałązki. Ostro zaatakował go organ Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego „Dziennik Związkowy” w artykule *Szkoły parafialne czy szkółki profesora Gałązki*⁵⁵. Rozmówcy Rokosznego z najwyższą niechęcią odnosili się do idei zakładania świeckich szkół sobotnich. Szczególnie akcentowano fakt, iż S. Gałązka zorganizował placówki oświatowe tam, gdzie działały już szkoły parafialne; jego działalność określa-

⁵² Tamże, z. 9, s. 49.

⁵³ Tamże, z. 3, s. 173.

⁵⁴ J. A l b i n, *Kadra pedagogiczna w szkolnictwie polonijnym do II wojny światowej*, w: *Kultura skupisk polonijnych. Materiały z II sympozjum naukowego*, Warszawa 1987, s. 304.

⁵⁵ J. A l b i n, *Główne kierunki rozwoju szkolnictwa polonijnego do II wojny światowej*, w: *Kultura skupisk polonijnych. Materiały z Sympozjum*, Warszawa 1981, s. 198.

no jako „rozbijacką” (księża na spotkaniu z Rokosznym w Buffalo)⁵⁶. Krótko mówiąc: szkoły doksztalające potraktowano jako konkurencję. Pogląd ten konsul Aleksander Szczepański określił jako ciasny i niesłuszny. „Gdyby duchowieństwo, zamiast zwalczania szkółek uzupełniających udzieliło im gościny w gmachach szkół parafialnych, przysłużyłoby się dobrze polskości, a równocześnie podniosłoby popularność i siłę atrakcyjną szkół parafialnych”⁵⁷.

Interwencje środowisk katolickich w USA dotyczące wspierania przez rząd polski szkół doksztalających docierały wysoko – do samego prymasa Hlonda. Jednak pogląd, że pod wpływem prymasa władze wycofały się z popierania szkół świeckich w USA, wydaje się nietrafny. S. Gałązka w latach trzydziestych działał dalej, zaś liczba szkół doksztalających rosła. W 1931 r. było ich 158, a w 1932 – już 247⁵⁸.

Drugi z instruktorów, Henryk Konopnicki, początkowo sceptycznie odnosił się do szkół doksztalających. W rozmowie z Rokosznym miał określić je jako „biznes różnych bezideowych amatorów”. Koncepcja Konopnickiego polegała na ożywieniu pracy szkół parafialnych poprzez zatrudnienie w nich osób świeckich. Pomysł kategorycznie odrzuciły zakonnice, uważając, że to „wniesie zamęt”. Inną ideą, popartą później zresztą przez Rokosznego, było wysłanie zakonnice na przeszkolenie do kraju⁵⁹. Konopnicki, któremu wzbraniało dostępu do szkół parafialnych, siłą rzeczy musiał w późniejszym okresie zająć się szkołami doksztalającymi.

Ks. Rokoszny zajmował wśród instruktorów pozycję szczególną. Wizytować i wspierać miał szkolnictwo parafialne. Szybko uznał, że wszelka ingerencja w jego działalność jest niecelowa i w gruncie rzeczy niemożliwa. Sam określił, że stanowisko wizytatora zmienił na stanowisko obserwatora. Aprobował pogląd polonijnych rozmówców, wyrażony przez Stefana Mierzwę: „kontakt z Polską jest potrzebny, ale zrobić muszą wszystko tutejsi”. Zapytany przez biskupa Plagensa o cel przyjazdu, Rokoszny odpowiedział, iż „przyjechał zbadać szkolnictwo parafialne i pomóc mu. Ponieważ jednak pomoc jest niepotrzebna spełnię swoje zadanie, jeżeli je dokładnie zbadam i opiszę i dla księdza prymasa, i dla rządu – bo tam panuje ignorancja”⁶⁰. Rokoszny zdawał sobie sprawę, że oczekiwania kraju wyraźnie rozmiągają się ze stanowi-

⁵⁶ R o k o s z n y, *Dziennik*, z. 7, s. 37.

⁵⁷ S z c z e p a ń s k i, *Drapacze*, s. 139.

⁵⁸ P o r. A l b i n, *Główne kierunki*, s. 198; G r o n i o w s k i, *Polskie szkoły*, s. 413.

⁵⁹ R o k o s z n y, *Dziennik*, z. 1, s. 56; z. 3, s. 69; z. 1, s. 147.

⁶⁰ Tamże, z. 1, s. 145-146.

skiem Polonii. Negatywne doświadczenia Polonii w kontaktach z II Rzeczpospolitą (rozczarowania reemigrantów, brak opieki nad hallerczykami amerykańskiego pochodzenia, straty finansowe ponoszone z tytułu przesyłania i inwestowania pieniędzy w kraju) utrudniały wszelką działalność wysłannikom państwa polskiego. Zwyciężało hasło: „wychodźstwo dla wychodźstwa”, odrzucano: „wychodźstwo dla kraju”. „To są nasze prace, nasze kościoły, nasze szkoły, aż musicie przyjeżdżać i badać to” – pytał Rokosznego z oburzeniem kapelan felicjanek w Detroit⁶¹.

Po takich doświadczeniach w lipcu 1930 r., w czwartym miesiącu pobytu w USA, Rokoszny napisał pierwszy raport do MWRiOP, prosząc zarazem o odwołanie ze stanowiska instruktora. Poglądy Rokosznego na sytuację panującą w szkolnictwie polonijnym nie spotkały się z przychylną oceną Ministerstwa. Informował o tym swojego wysłannika prymas Hlond podczas rozmowy, jaką odbyli w listopadzie 1930 r., już po powrocie Rokosznego. Konsekwencją negatywnej oceny stało się odwołanie Rokosznego ze stanowiska instruktora, co nastąpiło w październiku 1930 r. Spostrzeżenia i wnioski z pobytu w USA zawarł Rokoszny w sprawozdaniu datowanym na 26 II 1931 r.⁶² We wnioskach stwierdził m.in.:

„1. Szkoły parafialne są pożyteczne i są ostoją polskości [...]

2. Szkoły parafialne są instytucjami obywateli nie Rzeczypospolitej, ale obywateli USA. Lojalność wymaga, aby w tych szkołach dzieci wychowywały się na dobrych obywateli Stanów Zjednoczonych, zainteresowanych sprawami swojego państwa.

3. Język polski w szkołach parafialnych jest językiem kultury narodowej czterech milionów Polaków w USA. Jako środek zachowania dóbr duchowych, musi być w tych szkołach traktowany z powagą, znajomością i zamiłowaniem.

4. Języka polskiego uczy się we wszystkich szkołach parafialnych polskich. Szkoły czynią to z dużym nakładem sił. Rezultaty są często za małe w stosunku do wkładanej pracy.

5. Pomoc ze strony Polski bezpośrednio jest bardzo utrudniona; przy małym nawet nietakcie wywołuje energiczny a dla sprawy szkodliwy repuls. Bo: 1) tu jest kraj i państwo inne, gdzie Polska nie ma prawa ingerencji; energiczniejsza działalność wysłanników z Polski wcześniej czy później obudzi czujność władz państwowych [...] poruszy episkopat, który z trudem znosi

⁶¹ Tamże, z. 6, s. 72.

⁶² Tamże, *Sprawozdanie z pobytu w USA*.

inny język w szkole parafialnej. 2) emigracja każda jest przeczulona i nadwrażliwa, zwłaszcza gdy idzie o sprawy ideowe [...]”.

W sprawozdaniu Rokoszny analizował również powody, dla których duża część dzieci polskich (jego zdaniem 300 tys.) uczęszczała do szkoły publicznej. Ten fragment sprawozdania jest zarazem polemiką z poglądami przeciwników szkoły parafialnej, utrzymujących, iż nieobecność w jej murach tylu dzieci to protest przeciw supremacji księży w szkolnictwie. Rokoszny dowodził, że przyczyny były bardziej złożone; zatem: tylko część parafii posiadała swoje szkoły (560 szkół na 830 parafii), część Polaków mieszkała tam, gdzie nie było parafii polskich, szkoła parafialna w odróżnieniu od publicznej była płatna (od 50 centów do 1 dolara miesięcznie), wreszcie wielu rodziców uważało, że szkoła publiczna lepiej nauczy języka angielskiego. Proponowana przez ks. Rokosznego lista działań, jakie na rzecz szkoły polonijnej powinny podjąć rząd i Kościół, była stosunkowo krótka. Owo samoograniczenie to konsekwencja przyjętych w sprawozdaniu założeń i sformułowanych ocen. W rozmowie z prymasem jego wystannik proponował:

- przyjmować w kraju siostry ze wszystkich zgromadzeń zakonnych w USA na roczne, dwuletnie przeszkolenie
- przystąpić do opracowania odpowiednich podręczników i czytanek dla szkół elementarnych
- nawiązać ściślejszy kontakt z seminarium w Orchard Lake i „napawać je polskością”
- skierować do pracy w USA profesora – specjalistę literatury i języka polskiego celem zorganizowania uniwersyteckiej katedry⁶³.

Warto dodać, że pomysł utworzenia katedry języka polskiego na amerykańskim uniwersytecie pojawił się nie po raz pierwszy. Orędownikiem organizowania katedr polskich na uniwersytetach w Chicago, Nowym Jorku i Detroit był wspomniany wcześniej Aleksander Szczepański. Według jego relacji zgodę na realizację tego zamierzenia wyraziły dwie uczelnie w Chicago. W trakcie pobytu w USA Rokoszny za pośrednictwem Szczepańskiego otrzymał propozycję objęcia katedry języka polskiego na prowadzonym przez jezuitów chicagowskim Loyola University. Odmówił, ponieważ uznał, że nie ma odpowiednich kwalifikacji⁶⁴.

⁶³ Tamże, z. 9, s. 27.

⁶⁴ S z c z e p a ń s k i, *Drapacze*, s. 140-141; BSDS, Wycinki, „Dziennik Zjednoczenia” z 6 X 1930, nr 234.

Z punktu widzenia MWRiOP misja ks. Rokosznego zakończyła się niepowodzeniem. W pewnym sensie ma więc rację Krzysztof Groniowski pisząc, iż Rokoszny jako instruktor oświatowy nie rozwinął szerszej działalności⁶⁵. Dodajmy: takiej, jakiej oczekiwało MWRiOP. Wykonał natomiast ogromną pracę wizytując i analizując funkcjonowanie szkolnictwa polonijnego. Nadto, poza obowiązkami instruktora, badał sytuację i nastroje duchowieństwa polskiego, sondując opinie na temat celowości przyjazdu do USA prymasa Hlonda.

W następnych latach władze II RP zintensyfikowały działania, których celem było włączenie rodaków za granicą w system wspierania polskiej racji stanu. Zamierzeniem tym służyć miał Światowy Związek Polaków z Zagranicy („Światpol”), utworzony w 1934 r. W polityce oświatowej zwyciężyła idea wspierania polonijnej oświaty pozaszkolnej. Koncepcja taka, rysująca się już w 1930 r., musiała być obca Rokosznemu. Pozytywnie oceniał pracę i perspektywy rozwoju szkoły parafialnej. Jego ocena była różna od tej, jaka wówczas funkcjonowała, i to także w środowiskach katolickich w kraju⁶⁶. Być może była to ocena w części motywowana światopoglądowo: katolicki ksiądz oceniał pracę katolickich szkół. Błędne też okazały się prognozy Rokosznego odnośnie do rozwoju szkolnictwa parafialnego, lata trzydzieste przynoszą bowiem jego stopniowy regres. Trudno jednak kwestionować rzetelność zebranych przez Rokosznego danych dotyczących poziomu wykształcenia sióstr-nauczycielek oraz wysokiego stopnia realizacji wymagań władz oświatowych. Można zatem zaryzykować stwierdzenie, że kryzys szkoły parafialnej był w większym stopniu rezultatem niedopasowania jej systemu wychowawczego do wymagań społeczeństwa amerykańskiego, aniżeli niskiego poziomu nauczania. Lektura *Dziennika* wskazuje również, że Rokoszny dostrzegł nasilanie się procesów asymilacyjnych w środowisku polonijnym. Chociaż wierzył w zachowanie tożsamości kulturalnej Polaków, to zdawał sobie sprawę, że „Polacy w Ameryce stali się Amerykanami polskiego pochodzenia, pamiętającymi o swym pochodzeniu, ale Amerykanami”⁶⁷.

⁶⁵ Groniowski, *Polskie szkoły*, s. 411.

⁶⁶ Na przykład w „Przeglądzie Katolickim” z 28 XII 1930, nr 50 w artykule *Polska szkoła na emigracji* oceniano, że w USA stoi ona na niskim poziomie. Podobnie rzecz widział ks. dr W. Chrzanowski, który w cyklu publikacji *Wychodźstwo polskie w Stanach Zjednoczonych* („Kronika Diecezji Sandomierskiej” 1928, s. 213 nn.) nakreślił m.in. wizerunek oświaty polonijnej.

⁶⁷ T. Radzik, *Spoleczno-ekonomiczne aspekty stosunku Polonii amerykańskiej do Polski*, Wrocław 1989, s. 181.

ANEKS

Tygodniowy plan zajęć w klasie ósmej
elementarnej szkoły parafialnej w Chicago*

Godzina	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek
8 ⁵⁰	Modlitwa, wejście do klas, śpiewanie pieśni „Kiedy ranne wstają zorze”				
9 ⁰⁰ –9 ³⁰	Religia	Religia	Religia	Religia	Religia
9 ³⁰ –10 ¹⁵	Arytmetyka	Arytmetyka	Arytmetyka	Arytmetyka	Arytmetyka
10 ¹⁵ –10 ³⁰	Przerwa – gimnastyka	Przerwa – gimnastyka	Przerwa – gimnastyka	Przerwa – gimnastyka	Przerwa – gimnastyka
10 ³⁰ –11 ⁰⁰	Gramatyka	Gramatyka	Gramatyka	Gramatyka	Gramatyka
11 ³⁰ –11 ⁴⁰	Selections (?)	nieczytelne (?)	Reprodukcje obrazów	Etykieta	Nauka obywatelska
Przerwa do 13 ⁰⁰					
13 ⁰⁰ –13 ³⁰	Geografia	Historia USA	Geografia	Historia USA	Geografia
13 ³⁰ –14 ⁰⁰	Speling (sylabizowanie)	Speling	Speling	Speling	Speling
14 ⁰⁰ –14 ²⁰	Kaligrafia	Kaligrafia	Kaligrafia	Kaligrafia	Kaligrafia
14 ²⁰ –14 ³⁰	Śpiew	Śpiew	Śpiew	Nauka obywatelska	Wiersz
14 ³⁰ –15 ⁰⁰	J. polski	J. polski	J. polski	–	–

Źródło: J. R o k o s z n y, *Dziennik pobytu w USA* (rkps), z. 1, s. 45.

*W relacji ks. Rokosznego brak informacji, o którą szkołę chodzi.

PROBLEMS OF THE POLISH EDUCATION IN THE USA
IN THE LIGHT OF REV. JÓZEF ROKOSZNY'S REPORT

S u m m a r y

The article is concerned with the appraisal of Polish schools in the USA given by Rev. Józef Rokoszny (1870-1931), an outstanding social and education activist. It is presented in the context of attempts made by the Polish authorities between the two World Wars to strengthen the ties between the emigration circles and Poland. The attempts also aimed at including the Polish colony in the USA in the system of supporting the Polish reasons of State. Rev. Józef Rokoszny stayed in the USA from April to November 1930 as education instructor at the General Consulate of Poland in New York. The main subject of Rev. Rokoszny's interest

were parish schools. He visited schools in Chicago, New York, Milwaukee, Denver, Detroit, Buffalo and Orchard Lake (30 elementary schools, 17 secondary ones and 6 colleges). He talked to several prominent representatives of the Polish colony. Contrary to the opinions dominating in Poland he thought that the standard of schools run by Polish Catholic parishes is not lower than that of public schools. His opinion of nun teachers was very high. In a letter to the Ministry of Education he said that the work of education instructors that was being done was futile ("contacts with Poland are necessary but everything must be done by people living here"). The education authorities did not share Rokoszny's views so his mission was terminated after six months. After his return to Poland he filed a report in which he suggested, among others, accepting nuns for training in Poland and compiling school handbooks to be used by the Polish emigrants in the USA. He also stressed that it was inadmissible for the Polish authorities to treat the Polish emigrants in the USA instrumentally.

Translated by Tadeusz Karłowicz